

# Czesław Jankowski: Napoleon w Oszmianie.

Z opowiadań kaprała Terefery \*).

Z ilustracjami Henryka Piłkowskiego.



I.

— „Powiadajcież nam, ojczyńku,  
Jak to tedy było dalej,  
Jakoście się z bronią w ręku  
W swoje strony przedostali.  
My i słowa nie uronim!  
Cesarz sam był w tej topieli—  
Powiadajcież, ojczy, o nim:  
Gdzieście jeszcze go widzieli?  
Słyszę, boskie zmiłowanie  
Z rąk wyrwało go rębaczy...”  
— „Ma się wiedzieć! Chryste Panie,  
Tak, akurat, nie inaczej!

II.

Dobrywając resztek siły,  
Szły kolumny skrzące srodze.  
Które luzem się puściły,  
Wyginęły w pień po drodze;



Insze wlokły się gromadnie,  
Uścielając trupem pola—  
Nie liczono ilu padnie,  
Bo śmierć lepsza, niż niewola;  
Byle oddział gdzie przystanie,  
Już go patrol zniósł kozaczy...  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nie inaczej.

III.

I starszyzna i wodzowie  
Popuścili władzy z ręki,  
Szło w śmierć jawną ludzkie mrowie  
Bez oporu, choć bez lęku.  
Popalono nam sztandary,  
Broń z skostniałych dłoni leci—  
Osowiałe, straszne mary  
Majaczyły wśród zamieci;  
Czasem tylko trąbki granie  
Błędnej drogi szlak zaznaczy...  
Dobrze mówię, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nie inaczej.

IV.

Aż dowlekliśmy się ławą,  
Jak dziś pomnę, pod Smorgonie,  
Zachód luną zlewał krwawą  
Wioski, lasy w mojej stronie.  
W oczach łzy się zakręciły,  
Chwycił serce żal jak w kleszcze:  
Jezu Chryste, Panie miły,  
A któż z moich żyw tam jeszcze?  
Chyba wyjdzie na spotkanie  
Dziad i poda kij żebraczy...

\*) Zbytecznie niemal zaznaczać, że niniejsze opowiadanie stanowi niejako dalszy ciąg przepięknej gawędy Syrokomli p. t.: „Kapral Terefera i kapitan Szerpentyna,” i że ma podkład ściśle historyczny. Cesarz Napoleon, rozstawszy się z armią w Smorgoniach o 8 wieczorem dnia 5 grudnia (23 listopada) 1812 r., wysłał przodem

Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nie inaczej!



do Oszmiany adjutanta swego, Stanisława hr. Dunin Wąsowicza. Sam cesarz przybył do Oszmiany dnia tegoż około północy. Z Oszmiany do Równego Pola—wiorst 15— eskortowali cesarza ułani, w liczbie 266, pod dowództwem Stojkowskiego. Do Równego Pola dojechało ich tylko 36; mróz 28-stopniowy zwałił z konia 230. Pomyślny dla Napoleona wynik hazardowej przeprawy z Oszmiany do Równego Pola przypisują raz nocy dość ciemnej, a powtóre temu, że mróz obezwładnił rozsiane wzdłuż drogi nieprzyjacielskie czaty. Też nocy pułkownik Siesławin uderzył na Oszmianę i zmusił komendanta garnizonu, Wirtemberczyka, do cofnięcia się za miasto. Gdyby cesarz, poszedłszy za radą swej świty, zatrzymał się był bodaj na godzin parę w Oszmianie, byłby niechybnie pojmany. Hr. Wąsowicz opisał szczegółowo ów epizod w pamiętniku swoim, z którego korzystał Bourgoing, sam naoczny świadek odjazdu Napoleona ze Smorgoń, późniejszy ambasador dworu Burbonów w Petersburgu. (*Souvenirs d'histoire contemporaine. Paris, 1864.*)



V.

Dalej! Naprzód! Do szeregu!  
Wybijają marsz dobosze.  
Dziś nie będziem mieć noclegu...  
Z trudem z ziemi się podnoszę,  
I zwiesiwszy ciężką głowę,  
Znowu-m włókl się po omroczu.  
Rychło ognie miasteczkowe  
Poznikały nam z przed oczu,  
A mróz cisnął niesłychanie,  
Ze aż ścinał dech trębaczy.  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej!

VI.

Wiatr z szatańską zadał mocą,  
Trakt calutki w pas zawiany.  
Nawpół żywi, późną nocą  
Zbliżamy się do Oszmiany.  
Bogu chwała! Ciepłe kąty,  
Dachy, ognie! Dusza żywa!  
Jeden, drugi i dziesiąty  
Już biedz naprzód się porywa...  
Wtem—stój! Równaj się, mospanie!  
Jak nie gruchnie grad kartaczy...  
Jezu Chryste, miły Panie,  
A do kroćset! cóż to znaczy?

VII.

W poprzek drogi szwadron leci,  
A od flanku pluja działa.  
(Już był ustał pęd zamieci  
I miesięczna noc nastąpiła).  
Patrzym—nasi. Co za licho!  
Wrzawa, sałwy, dym armatni—  
W trzy pacierze znowu—cicho...  
Tfu! czy wpadliśmy do matni?

Masz tu nocleg, masz tu spanie.  
Toć batalia jawna raczej.  
Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

VIII.

Więc sprawiwszy, jak się dało,  
Ludzi naszych do szeregu,  
Czujnie, bacznie, ale śmiało  
Pomaleńku brniemy w śniegu.  
Ledwie weszliśmy w ulicę.

Ostąpiły nas patrole,  
A na łąkach lśnią krucice  
I niemieckie brzmią parole.  
Choć szwargoczą niesłychanie,  
Bies ich pojmie, co to znaczy!  
Dobrze mówię, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

IX.

Choć to Niemcy, wszystkoż swoi,  
Bo z honorem przy nas stali.  
Ot, załoga, patrzym, stoi  
Już gotowa do batalji.  
W rynku tłok, ścisk—zboże z chwastem!  
Między wojsko lud się wdziera.  
Nieprzyjaciel tuż pod miastem,  
A Stojkowski go odpiera.  
Spadli dońce niespodzianie,  
Lecz na franta nie brak graczy...  
Dobrze mówię, Chryste Panie  
Tak, akurat, nieinaczej.

X.

W mig odparto atak z chwałą.  
Gdy ucichło nieco w mieście,  
Nuż nas pytać: „Co się stało?  
A gdzie cesarz? Skąd jesteście?“  
Powtarzano różne baśnie,  
Myśmy dali znać dopiero,  
Ze tej nocy cesarz właśnie  
Sam w Smorgoniach stał kwaterą,  
Ze już świty biegą sanie,  
Ze już konie straż kulbaczy.  
Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

XI.

Nieinaczej, że na Wilno  
Cesarz przodem armii zmierza,  
Pomoc wezwie nieomylną,  
Zawrze nowe tam przymierza,  
Miecz raz jeszcze ciśnie w szalę  
I przeważy ją raz jeszcze...  
Nasrożyły się wąsala,  
W krwi im skrzepłej grają dreszcze:  
Wielka armia zmarwychwstanie!  
Złote orły świat zobaczy!  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej!





## XII.

Gdy tak gwarzym, z chrzęstem sanie  
Wala wprost przed kordygarde,  
Jedzie w sutym ktoś dolmanie,  
Ruchy zwinne, słowa harde.  
Kto jak może się dociska,  
Sam general raport składa.  
Na dwa kroki stałem z blizka —  
O cesarzu przybysz gada:  
Za godzinę tutaj stanie,  
Sam rozkazy wydać raczy...  
Dobrze mówię, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XIII.

Tuż i prefekt nadbiegł skoro,  
Weszli w izbę wszyscy troje.  
Myślę: Niech tam! taką porą  
W progu sobie tu postoję.  
Przed cesarzem moim stanę,  
Krzyż na piersiach mu ukazę  
I od piki w biodrze ranę,  
No i — pójdę gdzie rozkaże!  
Tylkom życie dać mu w stanie.  
Jedno życie... cóż mu znaczy!  
Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XIV.

No, i teje jeszcze nocy  
Jam go widział! Z świtą małą  
Jechał w ciężkiej swej karocy,  
Nieco gwardyi straż trzymało.  
Wnet się tumult wszczął dokoła.  
Cesarz wysiadł. Spał, jak słyszę.  
Adjutantą ręką woła:

„Mapa!“ — Dano. — Patrzy,  
[pisze.  
Rzuci krótkie zapytanie,  
A Wąsowicz coś tłumaczy...  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XV.

Tak go oczy me widziały,  
Jak mnie oto tu widzicie.  
W szubie; sznury migotały;  
Na zielonym aksamicie;  
Pod kołpakiem lico blade —  
Wciąż potrząsa białą dłonią  
I powtarza: „Jadę! Jadę!  
Noc i strażę mnie osłonią;  
O eskorcie mieć staranie,  
Bo tu tęgich trzeba graczy...“  
Dobrze mówię, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XVI.

Reflektują — nic nie zważa,  
„Straż?“ — „Ułani na kome-  
[dzie.“  
Skrami sypnął wzrok cesarza.  
„Ilu?“ — pyta. — „Dwustu bę-  
[dzie.“  
To aż twarz mu pokraśniała,  
To aż porwał się na nogi,  
I zawoła: „Bogu chwała!  
Tom pomyślnej pewny drogi.  
W konie!“ — Już na stopniu  
[stanie,  
Nawet skinąć nam nie raczy...  
Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XVII.

Podskoczyli wnet żołnierze,  
A Stojkowski sprawia wiarę.  
Z rąk mamluka cesarz bierze  
Pistoletów lśniących parę,  
I podając mu, w głos prawi:  
„Nie daj zginąć mi nikczemnie!  
Gdy już żadna moc nie zbawi,  
Pewną ręką celuj — we mnie.  
Parol na to, kapitanie?  
Cesarz każe — Bóg przebaczy...“  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej!

## XVIII.

„Wiwat cesarz! — rykną nasi: —  
Wpierw porąbać siebie damy!  
Rychlej śmierć nas w pień wygasi,  
Niżli dożyć takiej plamy!“  
Śnieg rozbiły w puch kopyta,  
Chrzęśły szable, błysły blachy —  
Ruszył cesarz, za nim świta,  
Już zapadli między dachy;  
Tylko głuche łopotanie  
Coraz ciszej ślad ich znaczy...  
A ja szepczę: „Chryste Panie!...“  
I zaciskam pięść z rozpaczy.

## XIX.

Tam mój cesarz! tam w tej matni!  
W śmierć niechybną śmiało zmierza!  
Jaż odstąpić mam krwi bratniej?  
Przy nim miejsce dla żołnierza!  
Więc naoslep, nieprzytomnie,  
Broń na ramię i — marsz biegiem.  
Nie zatroszczył się nikt o mnie,  
Każdy raczył się noclegiem.  
Myślę — dognam, gdy tchu stanie,

Lub nie sprzątnie rond kozaczy...  
Jezu Chryste, miły Panie!  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XX.

Ha, mospanie, Boża wola!  
Już dopadam do rogatki,  
Już przede mną śnieżne pola,  
Już ostatnie mijam chatki —  
Patrzę — koń samopas bieży.  
Nasz! ułański — wnet poznałem:  
Na głos idzie, zdrow i świeży.  
Siadam, zwracam, puszczam cwałem.  
Z koniem w spadku po ułanie  
Dziarskość nową Bóg dać raczy...  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej!

## XXI.

Bo dopiero mróz straszliwy  
Jął przebierać ostro kości!...  
Wokolutko — śnieżne niwy,  
A wśród martwej tej bladeści —  
Czy wzrok myli? Tfu, za katy! —  
Ogni nasiał jakby maku.  
O! tam, wrogów gęste czaty  
Wzdłuż gościńca leżą szlaku.  
Ażem struchlał, patrząc na nie:  
Cesarz prosto w nie zahaczy!  
Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XXII.

Kropię naprzód. Nuż dogonię,  
W czas przypadną, gdy się schwyca;  
A karabin ściskam w dłonie,  
A wiatr smaga prosto w lico.  
Mróz mi władzę w członkach kruszy,  
I sztywnieją dziwnie nogi,  
A ułanów moc, bez duszy.  
Już się wala koło drogi.  
Mróz powalił... Chryste Panie!  
Trup za trupem drogę znaczy...  
Wieczne — im odpoczywanie —  
Ha, nie mogło być inaczej!

## XXIII.

Aż nareszcie... Hen, przy lesie  
Czarna kupa, w czambuł zbita,  
Powolutku w górę pnie się,  
Środkiem chwieje się kareta.  
Cesarz! nasi! żywi, cali!  
Jadą cicho, pomaleńku,  
Głos nie zabrzmiał żaden z dali,  
Ani błysku, ani szczęku —  
Jakieś straszne koczowanie:  
To upiorów pochód raczej...  
Dobrze mówię, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XXIV.

Złotych orłów gdzie tumany?  
Gdzie ziejące ogniem tuszce,  
Co zleciały z nad Sekwany  
W nadniemeńskie głuche puszcze?  
Wśród piekielnych, ot, bezdroży  
Kroczy cicho władca świata —  
Hardy duch się nie ukorzy,  
W serce lęk nie zakolęta;  
Duch się wzbija nad otchłanie,  
Ponad błędny szlak tułaczy...  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, wam mówię, nieinaczej.

## XXV.

Widzę we mgle śnieżnych puchów  
Noc—i leśne te rubieże,  
I tę garstkę dzielnych zuchów,  
Co cesarza swego strzeże.  
Mróz rozkrusza ich powoli,  
W śnieg jak snopy jeźdźce wali—  
Lecz cesarskiej wierni doli,  
Do ostatka z nim wytrwali.  
Z ziemi tej na pożegnanie  
Niechże jeszcze przyjąć raczy  
Dań ostatnią... Chryste Panie!  
Tak to u nas, nieinaczej!

## XXVI.

W Równem-Polu rozwidniało,  
Włoska gwardya straż zmieniła.  
Lecz z ułanów naszych—cało  
Ledwie garstka tam przybyła.  
Tu dopiero znać im dano,  
Że—do Francyi cesarz wraca...  
Nadaremnie krew przelano,  
Bohaterska za nic praca!  
Tejże nocy po Oszmianie  
Zabuszował tłum kozaczy...  
Uszedł cesarz... Chryste Panie!  
Cudem uszedł—nieinaczej.

## XXVII.

Ale o tem, co wam mówię,  
Znacznie później wieści miałem.  
Koń mój w śnieżnym padł parowie  
(Snadź już ranny był postrzałem).  
Utraciłem naszych z oczu  
I powlokłem się skostniały  
Do biwaków na uboczu,  
Kędy ognie przeblyskały.  
Nieprzytomny szedłem na nie  
Z chłodu, głodu i rozpaczy:  
Niech dobijają!... Chryste Panie!  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XXVIII.

U jakiegoś tam ogniska  
Padłem, roniąc duch ostatni.  
Śmierć zajrzała w oczy z blizka,  
Tułąc cicho w uścisk bratni...  
Kiedym ocknął się z omdlenia—  
Boże wielki!—Śnie czy marzę!?  
Polskiej mowy słyszę brzmienia,  
Swojskie wkoło widzę twarze...  
Boże! Twoje zmiłowanie...  
W mig odgadłem co to znaczy...  
Ma się wiedzieć, Chryste Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej.

## XXIX.

Nakarmiono mię... odziano...  
Ale parol z jeńca wzięto.  
Miałem chatkę pod Oszmianą,  
Ojcowiznę moją świętą.  
Tam mych zbawców tedy wiodę,  
Wyplacając dług wdzięczności.  
Odtajały serca młode—  
Łzą żegnałem moich gości.  
Wieczna pamięć mi zostanie  
Z tych dni chwały i rozpaczy...  
Jezu Chryste, miły Panie,  
Tak, akurat, nieinaczej."

## XXX.

Zamilkł stary. Wzrok mu pała—  
Kark prostuje, pierś wydyma;  
W duszy przeszłość zmartwychwstała  
I majaczy przed oczyma.  
Werble, salwy grzmią po błoniu,  
Lśnią sztandary w szmaty zdarte,  
A na siwym stoi koniu  
Przed nim cesarz Bonaparte,  
I na starca łeb pochyły  
Dłoń opuszcza pomalenku...  
Jezu Chryste, Panie miły,  
Tereferę tatuleńku!

# RISZTAU.

*Powieść Wacława Sieroszewskiego (Sirki)—illustracye Antoniego Kamińskiego.*

4.)

**N**ie, bo tamta schowana w kuferku. To moja pamiątka po ojcu... Mam jeszcze drugą, kupił mi ją Szymon na targu... Pan pewno dużo książek w swoim życiu przeczytał, pan miał sposobność i czas... w uniwersytecie...

— A pani dużo czyta?

— Bardzo mało. Czasami w święto. Za życia pana Strasiwicza książek było więcej, bo on je sprowadzał; teraz dostajemy je tylko wypadkiem, a te, które są w domu—prze czytane.

— Czyż młodzi Strasiwiczowie wcale nie czytają?

— Tylko Szymon... bardzo rzadko. Zawsze ogromnie są zmęczeni. W święto wysypiają się, a w powszedni dzień—robotą. Ojciec ich pracował także po całych dniach. Toż tu, panie, była puszcza, kiedyśmy przybyli, las niebotyczny. Starszy pan Strasiwicz kupił ziemię. W mieście nie chciał mieszkać, bo przyzwyczał się do roli. Pan Strasiwicz bardzo lubił rolnictwo; mówił, że rolnik zależy tylko od Pana Boga... Takie było jego przekonanie... Ach, jak jabym chciała mieć przekonanie! Coś tak gorąco pokochać całą duszą, jak pan Strasiwicz rolnictwo!... A pan czy ma przekonanie?

— Ba! Alboż to tak łatwo! Na to trzeba posiadać jeszcze więcej pieniędzy, niż żeby mieć ojczyznę!

Helena umilkła. Nakoniec podniosła oczy i spytała niezwykle poważnie:

— Dlaczego pan zawsze tylko pyta,

a nigdy nic o sobie nie powie? Czy pan ma jaką tajemnicę?

— Mam i chciałbym się zwierzyć komu... Ale od czego zacząć? od początku, czy od końca? od dziś, czy od wczoraj?... Właściwie początek mój... jeszcze w przyszłości...

— Pan zawsze tylko żartuje.

— Płacę też czasem, ale wtedy, kiedy nikt nie widzi...

— Pan nie ma nikogo?

— Mam matkę...

— Co to?... Zasnęłam trochę!... więc pan ma matkę!... Słucham, słucham, proszę mówić dalej... Nie przerywać...

— Co za nieznośne gorąco!... Heł, przynieś mi trochę wody z sokiem!—rzekła pani Strasiwiczowa, ocierając spoconą twarz.— A więc pan... miał... matkę—przeciągała słowa, zbierając na druty pospuszczane oczka pończochy.

— Mam, pani—poprawił ją Wichlicki, ale nie śpieszył się z odpowiedzią, gdyż Heleny nie było w pokoju.

— Lubię pana, gdyż z panem łatwo się zgodzić... Więc cóż?... Miał pan matkę...

W tej chwili dziewczyna ukazała się na progu.

— Miałem matkę,—odrzekł Stanisław—ale nie miałem pieniędzy...

— Tak bywa zwykle.

— Musiałem szukać zajęcia... Skończyłem przyrodę...

— Otóż to właśnie! Dlaczego nie me-

dycynie?... Ten dudek z przyrody nie umiał nawet znaleźć u pana żebra... A jeszcze klócił się ze mną...

— Lubiałem naukę. Ale nauka czysta nie ma u nas powodzenia. Jest to dla nas zbytek, na który jesteśmy za ubodzy.

— Wszyscy to mówią, wszyscy...—kiwała głową staruszka.

— Zwróciłem się z moim towarami gdzieindziej... Po wielu staraniach znalazłem ludzi, którzy kazali mi robić odkrycia na polach... pod śniegami, tam, gdzie inni dojść nie chcą lub nie mogą. Przypuszczam, że znajdę tam wiele rzeczy ciekawych, a może nawet w końcu coś odkryję.

— Jako? więc pan tam iść zamierza?... i teraz nawet?—spytała Helena.

— Choćbym nie chciał, muszę!... Ale ja chcę—odpowiedział i zamyślił się.

— Hm, wyznam szczerze, nieby mię do tego nie zmusiło: nie poszłabym i basta!—rzekła staruszka.

W tej chwili Justyna odwołała Helenę, gdyż trzeba było nakrywać do stołu, Szymon i Jurek ukazali się w progu.

— Jakże zdrowie?—spytał Szymon—poprawia się pan?

— Dziękuję. Lepiej mi. A panowie co robicie?

— Zaczynamy kosić.

— A gdzie Selim? Dawno go nie widziałem.

— Poczciwe Czerkiesisko pomaga nam On panu potrzebnym?